Nr. 78. Kraków, Środa dnia 4 Kwietnia 1888 r. Rok II

Kurjer wychodzi codziennie o godzinie 7½ rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:

Rocznie . . 12 | Kwartalnie . 3
Półrocznie . 6 | Miesięcznie 1
Za odnoszenie 10 ct miesięcznie

na prowincyi z przesyłką:

Rocznie . . . . . 15 złr
Półrocznie . . . . . 7·50 „
Kwartalnie . . . . . 3·75 „
Miesięcznie . . . . . 1·25 „
W Niemczech miesięcznie 2·20 m.

Cena pojedyńczego Numeru 6 centów.

KURJER KRAKOWSKI

Redakcja ul. św. Anny l. 9. I. piętro Administracja i Ekspedycja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski)

Cena ogeoszoń:

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce, pierwszy raz 10 centów, za każdy następny zaś 5 centów **Nadesłane** od wiersza petitowego 20 ct Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po 1 złr. od 200 egz., dla prenumeratorów miejscowych po 50 ct. od 100 egz **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia za raz pierwszy taksa 10 ct. i 1 ct. od wyrazu, na razy następne połowę ceny.

KALENDARZ.

Dziś: Izydora bisk. wyzn. Gr. kat Nykona Prep.
Jutro: Wincentego Ferar Gr. kat. Zacharya Prep.
Pojutrze: Celestyna p. Gr. kat Błachowiszczenie Erazma.

Wschód słońca o godzinie 5, minut 34, zachód o 6 g., minut 22. Długość dnia godz 12 minut 58.

Dziś o g. 6 rano ciepła stopni 4 Barometr 763 pogoda.

Od Wydawnictwa.

»Kurjer krakowski« wychodząc w dwa razy większym formacie, stał się **najtańszem** pismem codziennem.

Nie bawiąc się w wysoką politykę, »Kurjer« poświęca swe łamy szczególnie sprawom **narodowym i krajowym.**

Otrzymując **telegramy** w nocy i nad ranem. jesteśmy w stanie pismo nasze wydawać o godz. 7½ rano i natychmiast ekspedjować je do rannych pociągów, wskutek czego większa część prenumeratorów naszych otrzymuje »Kurjera« tegoż samego dnia, **a tem samem ma o całą dobę wcześniej wiadomości polityczne,** niż z innych dzienników, co wobec dzisiejszego naprężenia stosunków europejskich nikomu nie może być obojętnem.

»Kurjer» nasz wychodzi z datą prawdziwą, a nie fikcyjną, o dzień wcześniejszą, jak to weszło w zwyczaj w naszem dziennikarstwie. Dzisiejszy numer wydajemy rano 4 Kwietnia i taką też nosi datę.

Każdy nowoprzybywający od kwietnia prenumerator otrzymuje bezpłatnie początek »Fotografij mężów« M Bałuckiego.

Kraków dnia 4 Kwietnia 1888

W Londynie dzieją się w tej chwili rzeczy ciekawe, wprawdzie natury czysto wewnętrznej, które jednak z czasem mogą nie pozostać bez dalszego echa. Cokolwiek o Anglii niechętni jej krytycy powiedzieć mogą, a niejedna z tych nagan może być z pewnością słuszna, kolosalne to państwo i ten wielki naród pozostanie przedmiotem podziwu i zazdrości. Nie bawi się on wcale w bohaterstwo, sławę wojenną ma za nic, nie rujnuje się na uzbrojenia, owszem do zbytku może je zaniedbuje; pomimo tego jest zawsze kolosalną potęgą, którą każdy chętnie widziałby w gronie swych przyjaciół, nikt zaś nie pragnie spotkać jej w szeregu swych wrogów. Niezmierna zręczność polityczna, na doświadczeniu, rozsądku i zdrowym egoiźmie oparta, spokój i energia gdzie potrzeba, charakteru narodowego potęga, wyrobiona przez wiekową praktykę wolności, bogactwo gromadzone z całego świata za pomocą najrozmaitszych środków z niezrównaną skrzętnością stanowią siłę owego państwa, liczącego we wszystkich częściach świata 310 milionów ludności, osiadłej na 23 milionach kilometrów, czyli 460.000 milach geograficznych kwadratowych.

Do owych ciekawości, ale tylko jako europejską osobliwość, bezwpływową, zaliczyć najprzód można, że Anglia miniony rok finansowy, który dla niej skończył się 1-go Kwietnia, zamknęłaprzewyżką dochodów nad wydatkami i że minister skarbu Goschen, takąż samą przewyżkę na rok przyszły zapowiada. Przewyżkę dochodów nad wydatkami w roku tylko co ubiegłym podaje minister na 2 miliony fstr., na rok zaś przyszły oblicza ją na blizko trzy miliony, bez żadnych nowych podatków, ani podwyższenia już istniejących.

Ważniejszem jednak nieskończenie a prawdopodobnie z szerszemi i ogólniejszemi z czasem następstwami jest przeprowadzona już przez parlament konwersya długu angielskiego. Dług ten w rozmaitych pozycyach wynosi dziś 717 milionów fstr. w kapitale, procent zaś od niego roczny 27 mil. fstr. Część jego ukonsolidowana wyobraża 629 mil. w kapitale a 18 mil. w procencie rocznym. I tu pozycye są rozmaite pod względem procentu; prawie 600 mil. płaci 3 procent, a obligacye tego długu stanowią one sławne konsolidy angielskie, uznawane za najpoważniejszy, najpewniejszy, chociaż najmniej procentu dający papier publiczny. Otóż p. Goschen przeprowadził już prawo, mocą którego konsolidy przynosić będą nie trzy ale tylko 2 i pół procentu. Właściciele konsolidów utracą jedną szóstą swego dochodu, skarb państwa angielskiego zarobi trzy miliony fstr. rocznie, po zupełnem przeprowadzeniu tej konwersyi. Nie w tem jednak leży ważność tego prawa. Dziś państwa stałego lądu Europy, niepewne jutra w swych międzynarodowych stosunkach, muszą się rujnować na nieustanne uzbrojenia, o oszczędności myśleć im trudno. Długi i podatki wzrastają, wszystko zaś pożera karabin, armata i inne z sztuką wojny połączone przedmioty i wydatki. Kiedyś jednak podobnie chorobliwy stan w ten lub ów sposób skończyć się musi. Wówczas i procent od długów państwowych dochodzący jeszcze tu i owdzie do sześciu % a nawet niekiedy i więcej (biorąc za miarę kurs emissyi), ulegnie z pewnością redukcyom znacznym. Francya zaciągając przeszło sześć miliardów franków na zapłacenie kontrybucyi pruskiej, pierwsze dwa miliardy otrzymała prawie na sześć procent (82 fr. z ułamkiem, a 100 fr. w obligu przynoszącym 5 procent), resztę dostała nieco taniej. Otóż p. Goschen dziś pokazał Europie kontynentalnej, dokąd jej rządy ze swemi długami zmierzać powinny i zmierzać będą mogły, gdy wrzące namiętności ucichną a gospodarstwo państwowe się poprawi Oto do *dwóch i pół* procent.

Procent płacony przez rządy od swych długów, jest bądź co bądź regulatorem ogólnej cyfry procentowej w danym kraju. Jeżeli rząd od swego długu dłaci tylko dwa i pół procent, to kapitaliści pożyczający na dobrą hypotekę, albo na pewne weksle, z wdzięcznością wezmą trzy i pół, a nawet i mniej. O biedakach, marnotrawcach i bezładnikach nie mówimy: ci zawsze będą pastwą lichwiarzy. Przy obfitości jednak kapitałów w kraju, dla biedaków pracować chcących i pracować umiejących, łatwo byłoby urządzić nie jałmużny, lecz uczciwe i tak dającemu, jak biorącemu pożyczkę pożyteczne pomoże.

Jak wielkim musi być w Anglii zapas kapitałów szukających zajęcia, na jak skromnym procencie te kapitały poprzestawać zaczynają, świadczy ceduła giełdy londyńskiej. Te konsole skazane już bezpowrotnie na przynoszenie tylko 2½ procentu, stoją dziś 101 15/16 za sto; prawo zaś redukcyi przeprowadzone zostało przez izby z nadspodziewaną łatwością.

Nie tak łatwo pójdzie z niezmiernie ważnym i ciekawym billem, który przed kilku dniami rząd złożył izbie gmin, pomimo tego, że bill ten we wszystkich warstwach społeczeństwa angielskiego, we wszystkich stronnictwach, bezprzykładnie dobre zyskał przyjęcie.

Z pomiędzy państw europejskich Anglia jest krajem najbardziej pod względem administracyi zdecentralizowanym. Z wyjątkiem Szwajcaryi, która jest federacyjną Rzecząpospolitą, nigdzie tak konsekwentnie, oraz ściśle nie stosowano zasady: »Rządzić można z dala, ale zarządzać, administrować należy tylko z bliska.« Prawdziwa decentralizacya zależy nietylko na unikaniu skupienia wszystkich gałęzi służby publicznej w ręku centralnej władzy, która z własnego ramienia deleguje swych ludzi do zarządzania sprawami miejscowemi, ale że ta decentralizacya opiera się na zmniejszaniu, o ile się da, mieszania się władz ogólno-rządowych, a pozostawianiu obywatelom kierowania osobiście swemi wspólnemi interesami. Potrzeba jak najrozleglejszego samorządu zdaje się być wrodzoną w plemieniu anglo-saskiem. Przenosi ją z sobą wszędzie. Najpotężniej rozwinęło ją to plemię w Stanach Zjednoczonych i w koloniach. W tej samodzielności miejscowej czerpie to plemię niesłychaną swą dzielność i tę wielką polityczną roztropność, wypowiadającą się w parlamentarnych rządach, którą plemiona romańskie np. podziwiają, nie mogąc się jednak na nią zdobyć. Anglia więc uchodzi dotąd za najprzedniejszy wzór roztropnej, liberalnej i najdalej posuniętej decentralizacyi w zarządzie swych hrabstw, parafij (gmin) i miast (boroughs). W hrabstwach państwo pod względem wpływu i działalności zajmuje stanowisko bierne. Reprezentują je dotąd tylko dwaj urzędnicy mianowani przez koronę: namiestnik hrabstwa i szeryf, wybierani z pomiędzy wielkich właścicieli ziemskich, ale nie posiadający żadnego wpływu na sprawy administracyjne. Parafia jest najzupełniej w swym zarządzie niezależna. Samorząd pewnej liczby wielkich miast osobnemi konstytucyami (chartes) jest uorganizowany.

Niepodobna nam szczegółowo rozwijać historyi formowania się przez ośm wieków i obrazu decentralizacyi angielskiej, na to potrzebaby traktatu, nie artykułu Dziś poprzestaniemy tylko na zaznaczeniu, że rząd, i to rząd zachowawczy, wystąpił z projektem reformy tego samorządu, tak liberalnym, tak bardzo ten samorząd rozszerzającym, iż nawet radykalni się zdumieli. Tak daleko sięgających zmian nikt się nie spodziewał. Tu się uwydatnia charakter i rozum polityczny angielskiego konserwatyzmu i jego wysoka oryginalność, które mu nie pozwalają stać się reakcyą, ani iść za przykładem krajów stałego lądu, usiłując coraz więcej centralizować władzę, coraz bardziej wzmacniać wszechwładzę państwa.

Dla stosunków angielskich najciekawszem to, że z powodu tego billu gabinet Salisburego może zginąć, ale chyba z ręki swoich własnych stronników, którzy dziś jedyną w tej sprawie zdają się być opozycyą.

Imię polskie nad Dunajem a Sekwaną.

(Ciąg dalszy.)

„Koncert wypadł świetnie, a dość powiedzieć, że punkt ciężkości programu spoczywał na potężnych barkach obu Reszków, którzy tyle zaszczytu przynoszą Polsce swoim talentem, oraz ich kolegi z Opery — nie mniej znakomitego Lassal'ea. Pierwsi dwaj wykonali znany duet z Carmen, śpiewając bez akompaniamentu. Już toby samo zapewniło powodzenie koncertowi. A cóż powiedzieć o wrażeniu, jaki następnie wywołali na słuchaczach, trzej wielcy

WIGUNIA.

KARTKA Z PAMIĘTNIKA

przez

Czesława Pieniążka.

I.

Czy żyliście w miasteczku małem lat sześć? — Mówię: „żyli,“ a źle się zapytałem, bo należało powiedzieć: czy umieraliście sercem, fantazyą, umysłem i całą istotą swoją w miejscu, gdzie duch rozpryska się, jak skorupy stłuczonego garnka, a nie ma druciarza, coby ten garnek spoił, pościągał. Biedny, nieszczęśliwy męczenniku swego urzędu, swego zawodu, bodajbyś urodził się był i wyrósł i wychował tylko w tem miasteczku, mógłbyś w niem żyć, jak żaba w błocie, która nie tęskni za niczem, jeno za błotem. Jeżeliś biedaku widział ludzi i żył śród ludzi i deptał po galeryach, błąkał się na „via Appia,“ kołysał na gondoli śród cudnej nocy włoskiej, wpatrywał w otwarte niebo i rozmawiał z Bogiem, patrząc na Sykstyńską, jeżeli ci brzmi w uszach niezrównana orkiestra opery wiedeńskiej, a nagle skazano cię na c. k. urząd w Skolem, Peczeniżynie, w Tuchowie, Kossowie lub w Stryju, to możesz powiedzieć z Krasińskim: „Jak Dant, za życia przeszedłem przez piekło,“ a powtarzać ze św. Teresą: „O tem umieram, że umrzeć nie mogę.“

Za galerję służy ci jarmarczny obraźnik, lub „z pierwszych stolic całego świata w przejeździe zatrzymująca się panorama,“ do której się hukliwy bęben zaprasza; drogę Apiusza znajdziesz w okolicy bóżnicy, gandolę ci własne kalosze zastąpią, a Sykstyńskiej czekaj nad mostem, gdzie św. Jan Nepomucen, arcydzieło miejscowego artysty, widać chory na ból głowy, sięga ręką do wody, jakby chciał jej na kompres naczerpać. Nie tęsknij za muzyką, wszak i tu są artyści; posłuchaj tylko jak „pod zającem“ grają kołomyjkę. Młode pokolenie Jankielów nie na staroświeckich cymbałach, ale na skrzypcach i basetli rozlewa dźwięki radujące ucho Iwaśka i Petrychy.

Nie trzeba być złośliwym i zarozumiałym. Jakże to? Więc ciebie to dręczy, męczy, nazywasz śmiercią życie w małem miasteczku, a przecież tu jest inteligencya, bo i koledzy twoi i c. k. Starostwo i c. k. Sąd i różne władze rządowe i autonomiczne, a we wszystkich urzędują ludzie tej samej, co i ty miary; czyż tylko ty masz pierś przykrojoną „na miarę Fidiasza?“ Chodźże do kasyna, tam i dzienniki się znajdują i cała inteligencya miejscowa.

Idźmy do kasyna. Dziesięć stolików, trzy preferansy, dwa taroki, jeden bezik, cztery wisty. W czytelni dwanaście blatów i presów niemieckich, cztery pisma polskie, dwa ruskie, — pięciu oficerów, pięć kilogramów pyłu i popiołu z cygar, cztery atmosfery dymu tytoniowego. Zagadałeś do kolegi, „nie mam czasu. — siedm pik,“ „kontra“ odpowiadaj a toż samo tarokowym, wistowym i bezikowym językiem inni, przy innych stolikach. Uciekłeś z kasyna przed dymem, pyłem, tarokiem, bezikiem i cieniami ludzi. Dlaczegóż „cienie.“ Cienie z pól elizejskich, co napiły się w zdroju Lety, by zapomnąć o życiu. Niejednemu fantazja stroiła świat i życie słonecznym blaskiem, zdało mu się, że mu w piersi wyrosło słońce, że niem ogrzeje, oświeci i szedł z tem słońcem w piersi do małego miasteczka, pełen wiary i otuchy. Zaszedł tam; — słońce w błocie zagasło, a gasnąc spaliło fantazję, hart ducha, uczuł się wygnańcem, chciał zapomnieć przeszłości dawne urojenia apostolskie zapędy, aby z rzeczywistością się pogodziła — więc przez Styks się przeprawił, opłacił się Charonowi, zrzucił z siebie człowieka, napił się letejskiej wody, zapomniał o przeszłości i dziś gra wista, preferansa, bezika i.... szczęśliwy! jest cieniem.

Oby tak każdy chciał i mógł! Było nas kilku niesfornych. Ani rusz oswoić się z kasynem, z „mizerką,“ z dymem, pyłem, dźwiękami „pod zającem,“ z piwiarnią u Dobci. Tworzyliśmy rewolucyjne kółeczko odludków, nosili na czołach anatema wszystkich pań, bo żaden z nas nie wiedział nigdy, co u sąsiada na obiad gotują, jaką pani X. sprowadziła suknię ze Lwowa, dlaczego panna Y. nie wyszła za adjunkta, dlaczego pan Z. posprzeczał się z panem O. Towarzyska gawędka, wspólne schadzki kolejno u każdego, czasem strzelby na ramię, wycieczka w okolicę do znajomych, co bywali w Europie, a wody letejskiej nie pili — a zawsze książka świeża, ot i życie się wlokło.

Było nas pięciu, — różnego zawodu, różnego powołania, a prawie równi wiekiem, usposobieniem i tem do siebie podobni, że żaden z nas nie mógł się dostroić do życia małomiejskiego. Mieszkaliśmy rozrzuceni, ale wspólne mieli gospodarstwo. Poczciwy Kajcio, daj mu Boże sto lat życia, genjalny chłopiec. Znał się na gospodarstwje, jak najlepsza szafarka, i szczególną znajdował w niem przyjemność. To też mieliśmy u niego wspólną kuchnię, a z niej wyborne obiady i kolacye. Wojciechowa lepiej się znała na zrazach nelsońskich, niż gdyby była Wojciechowem kucharzem; to też jadaliśmy wygodnie i smacznie, a co najważniejsze: we własnem kółeczku. Kajcio, — alias Kajetan, śliczny brunet, niekiedy sprzeniewierzał się naszemu kamedulskiemu życiu, bo przepadał za walcem i mazurem, choćby nawet granym przez Jankielów z „pod zająca“ i bywał często na różnych karnawałowych wieczorkach, gdzie sobie nim głowy zawracały liczne do małżeństwa kandydatki. Niedość, że ładny chłopak, ale i artysta, bo cudnym barytonem wyciskał łzy pięknościom naszego miasteczka.

II.

Było to w karnawale, coś w trzecim roku mojego pobytu w owem miasteczku, co miało cztery metry kamiennego chodnika, piwiarnię u „Dobci,“ kasę miejską, cztery razy z rzędu okradaną, sikawki bez rezerwoarów na wodę, dwie rozwalone studnie, co trzy lata wojnę domową w czasie wyborów do rady gminnej i muzykę z „pod zająca.“

Burmistrz zaprosił całą inteligencyę na wieczorek. Miał dwie ładne córki, piękny mająteczek, zacne serce, dystyngowaną żonę, ale zawsze kwaśne wino. Mimo złego wina, zgromadzano się u niego chętnie, bo było tam i wdzięku wiele i gościnności. Na ten wieczorek Kajcio nas wszystkich wyciągnął, podarłszy bilety nasze, któreśmy z podziękowaniem i przeproszeniem wysłać mieli.

Zdziwienie było wielkie, gdy nas tam zobaczono a i zabawa jakoś się ożywiła. Najmniej z nas pięciu miałem znajomości, stąd ciągłe prezentowania, stereotypowe „bardzo mi przyjemnie“ — a potem muzyka. Kajcio już zakręca walcem — zabawa wre, kipi, a zaledwie kilku mężczyzn schroniło się do gabinetu gospodarza na cygara. Nie przepadam wiele za tańcami, ale przez grzeczność wywalcowałem się dwa razy z córkami gospodarstwa, a potem dla odpoczynku obserwowałem zdala zebrane towarzystwo. Zainteresował mię jakiś ni młody, ni stary człowiek, którego dotąd nie widziałem nigdy w miasteczku. Twarz jakby bez wyrazu, skamieniała. oczy zamyślone, czoło szerokie, odsłonio-

artyści w słynnym tercecie z Wilhelma Tella? Wątpić się godzi, czy Rossini marzył kiedy o podobnem wykonaniu... Wrażenie odnoszone z muzyki często zawisłe jest od usposobienia, w jakiem się dusza słuchacza znajduje. Zaproszony na ten koncert — mówi dalej korespondent paryski Tribuny — w chwili, gdy Paryż przejęty jest cały usposobieniem rusofilskiem i gdy to tylko wydaje się dobrem i pięknem, co jest rosyjskiem, ocknąłem się owego wieczoru jakby na oazie sympatycznej wśród innego świata.

„Słuchając wspaniałych i cudnych melodyi wspaniale wykonanych, przeniosłem się myślą ku tej również cudnej wspólności uczuć, jaka istnieje między Włochami, którzy zdobyli swoją niepodległość, a Polakami, którzy przelewali potoki najszlachetniejszej krwi dla tegoż samego celu... bez osiągnięcia onego. I oto dlaczego wyszedłem wzruszony z koncertu, — co mi się dotychczas wydawało rzeczą nieprawdopodobną.“

Inny dziennik „Fanfulla“ z właściwą sobie werwą i humorem takie daje porównanie następujących po sobie koncertów z rosyjskiego i polskiego:

„Koncerta następują jeden po drugim, ale niepodobne jeden do drugiego. Koncert Figarowa z wieczoru środowego był „dla Boga, dla ojczyzny, dla Cara!“ Słyszeliśmy ośm kawałków, śpiewanych czy wydzwonionych przez Czachowskija, z nieodłączną romanzą: Ah! qui na brulas pas— którą widocznie skomponowala na nasze utrapienie jakaś asekuracya ogniowa. W przerwach dano akt z „Ducha ciemności“ Tołstoja z samowarem, ikoną i innemi ingrediencjami na pociechę Francuzów.“

„Prawdziwą niespodziankę, dość oklaskiwaną, był koncert rosyjski czterech siostr Mertens, z których były śliczne, a mają talent wielce oryginalny śpiewu (połączonego z dziwacznym tańcem) o modulacyach i trelach przeciekawych. Cóż kiedy przy końcu wieczoru dowiedzieliśmy się ze smutkiem, że ten koncert rosyjski pochodzi z Belgii i że z tych czterech moskiewek (di quelle quattro moscovite) jedna urodziła się w Anwersie, druga w Liwerpolu, a dwie inne na innych końcach świata, — bo papa i mama Mertensowie pono włóczyli się wszędzie. Zresztą na tym cudnym wieczorku powtarzały się częste błędy. Przy pojawieniu się każdego pierwszego lepszego mężczyzny nieznajomego z brodą wchodzącego na salę, gdy się zapytał — kto tobi, — odpowiadano ci; — To Rosjanin! — Zauważono jednak fagasa Figorowa. będącego tą razą prawdziwym niefałszowanym mużykiem (un mougick autentico). Michailoff-Alexandrovitch avete una tartine au caviar? — Wyborne były.“

Dawszy raz folgę ironii na koszt moskiewski, korespondent Fanfulli ciągnie dalej:

„15go marca zmienia się scena. Jesteśmy w sali Erarda, na koncercie, danym na dochód zakładu św. Kaźmierza. Tu jesteśmy w Polsce dumnej, a niezłomnej, która nie zapomniała ani knutow moskiewskich, ani długiej niewoli. Z małemi wyjątkami — publiczność to polska sercem i narodowością. W pierwszym rzędzie damy patronessy, noszące nazwiska znakomite: księżna Czartoryska, hrabina Brochocka hrabina Tyszkiewiczowa, księżna Radziwiłłowa. Zakład św. Kazimierza jest jedną z tylu fundacji pietyzmu starej emigracji polskiej — przytuliska sierot i starców.

. . . . . .

„Koncert wypadł wspaniale. Lassale i dwaj Reszkowie — polacy — to perła koncertu, a nadto już żaden Szachowski, jeno Paderewski. Powiecie — wszak obadwaj kończą się na ski? Cóż chcecie? Fortepian, ten okrutny fortepian nie ma granic.... Sztuka, która najbardziej zachwyciła był tercet z Wilhelma Tella wykonany przez Reszków i Lassale'a w sposób przedziwny, jedyny, niepowtarzający się na świecie. Trzy kolosy!

„NB. Pana Floqueta nie było. Nie uczęszcza na koncerta; gdyby chodził, poszedłby na koncert Figara. Vive la Russie, Monsieur!“

(Dokończenie nastąpi).

ZIEMIE POLSKIE.

Toruń. Na Wiśle jeszcze tu i owdzie kra płynie, a woda, jak się tego już wczoraj spodziewaliśmy, rośnie. Z Malborga donoszą, że obecnie jest zalanych 32 miejscowości z 13.000 mieszkańcami. Wielu właścicieli nie uratowali niczego prócz życia.

W dniu wczorajszym przybył do Malborga minister Puttkammer, by się naocznie przekonać o szkodach przez wylew wyrządzonych.

Woda w Warcie doszła wczoraj już do kulminacyjnego punktu; z góry rzeki donoszą do Poznania o opadaniu wody.

— Posiedzenia zwyczajne tutejszego Towarzystwa przemysłowego odbywać się będą w ciągu przyszłego półrocza letniego w Muzeum, o godz. wpół do 9-tej wieczorem w dniach następujących: dnia 11 kwietnia, 3 maja, 6 czerwca, 4 lipca, 1 sierpnia i 5 września. Pierwsze posiedzenie nie odbędzie się więc, jak to pierwotnie postanowiono, dnia 4 kwietnia, lecz 11 kwietnia, a to dla przyczyn bardzo ważnych.

Polacy w Rydze. Z Rygi donoszą: Punkt kulminacyjny zabaw karnawałowych stanowi tutaj bal korporacyi studenckiej „Arkonia.“ powszechnie „Polenbal“ zwany. W r. b. udał on się szczególnie dobrze; zjazd okolicznej szlachty liflandzkiej i kurlandzkiej oraz gości polskich był liczniejszym, niż kiedykolwiek. Stroje odznaczały się, jak na Rygę, wielką wytwornością. Bufet bezpłatny dla dam zaopatrzono w przysmaki z Warszawy; karneciki ślicznie wykonał zakład p. Główczewskiego, zdobiąc je reprodukcyą rzeźby p. Kurzawy, przedstawiającej mazura. Powodzenie tych balów przypisać należy prócz popularności celu, udziałowi „śmietanki“ miejscowego towarzystwa niemieckiego, z którego liczne damy przyjmują rolę gospodyń. Z pań polskich gospodyniami były: p. Nestorowa Benisławska, hr. E. i F. Komorowskie, p. Virionowa, p. Wyganowska, p. Mikuliczowa-Radecka, hr. Sliźniowa, ks. Maciejowa Radziwiłłowa, p. marszałkowa Ursyn-Niemcewiczowa, p. T. Niemcewiczowa, hr. Zabiełłowa, hr. Lubieniecka i ks. Puzynina. Zebrano dochód znaczny, jak na tutejsze stosunki, bo wynoszący około 1000 rubli.

— Donosiliśmy z roku zeszłego, że sprawa **dóbr na Wołyniu**, zabranych w sekwestr prze skarb, wzięła nowy obrói. W r. 1838, na prośbę zainteresowanych obywateli ziemskich, była utworzoną osobna komisya do rozpatrzenia tej sprawy. Komisya ta wszakże prac swoich nie ukończyła, gdyż w r. 1841 postanowiono przystąpić do ogólnego pomiaru kraju, przyczem miały być załatwione wzajemne pretensye skarbu i obywateli. Gdy wszakże przez lat 46 pomiar taki dokonany nie został i prawdopodobnie nastąpi nieprędko, postanowiono nanowo podjąć sprawę dóbr zasekwestrowanych, a mianowicie dokonać pomiarów płatnych (kosztnoje mieżewanje). Obecnie opracowano w ministerstwie dóbr państwa szczegółową instrukcyę, wedle której przy załatwieniu tej sprawy postępować należy. Dóbr objętych sekwestrem jest 175. Pomiar płatny w powiecie owruckim rozpocząć się ma w lecie roku bieżącego. Postaramy się zasięgnąć w tej sprawie bliższych informacyj.

— W tych dniach w Symferopolu sądzoną będzie sprawa o spadek miljonowy po **Michale Skirmuncie.** Ponieważ spadkodawca bliższych sukcesorów nie pozostawił, przeto zgłosiło się wielu pretendentów do spadku, którzy ród swoj wywodzą bądź od Bogusza Skirmunta, dziada spadkodawcy, pochodzącego z gub witebskiej, bądź od innych krewnych tegoż protoplasty. Praw jednej gałęzi pretendentów mianowicie Czechanowskich, bronić będzie w sądzie symferopolskim p. Włodz. Spasowicz.

— Motywy sądu okręgowego **w Wilnie**, na mocy których odmówiono zatwierdzenia testamentu księcia Piotra Wittgensteina, są natury całkiem formalnej. Art. 1077 I. cz. X. tomu kodeksu praw powiada, iż poddany rosyjski może spisać testament zagranicą po dług form tego kraju, w którym akt spisany zostaje, byleby testament został zaoblatowany w konsulacie albo misyi rosyjskiej. Otóż sąd wileński interpretuje ten przepis w taki sposób, że testament powinien być zaaktykowany za życia testatora przez niego samego. Ponieważ zaś testament ks. Wittgensteina został poświadczony przez konsulat dopiero po jego śmierci, przeto sąd okręgowy w Wilnie zatwierdzenia testamentu odmówił.

Kronika krajowa.

Kamień. Dnia 13 bm. odbyło się uroczyste otwarcie czytelni ludowej w Kamieniu, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, za staraniem zarządu szkoły. Do licznie zgromadzonych włościan przemówił ksiądz kanonik Padowicz gorącymi słowy, które począł od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, wyjaśniając, że każda czynność z Bogiem zaczynać i kończyć się winna. Wspominał czcigodny pasterz, że już 37 lat pracuje między nami, a praca jego dąży tylko do tego, aby wyjednać dla swych owieczek u Boga błogosławieństwo, dobro wieczne i doczesne.

Głogów. Gdyby ankieta gminna chciała zbierać wzory urządzeń gminnych, znalazłaby bodaj czy nie rzadki okaz w Głogowie, gdzie burmistrz jest wszystkiem, rada gminna niczem, a tych zer jest siedemnaście, bo rada wraz z burmistrzem składa się z ośmnastu członków.

Kilka razy do roku na godzinę przed posiedzeniem, zwołuje organ burmistrza niektórych radnych i zastępców na radę, burmistrz zagaja posiedzenie i przeczyta kilka papierów, które przypadkiem mu się pod rękę dostaną. Gdy zaś trafi się taki rajca niecnota, że wniosek postawi i uchwałę przeforsuje, to się wniosek ku wiecznej pamięci w księgę uchwał wpisze i na tem koniec.

Dość sporą paczkę tych uchwał zniesie cierpliwa książka — jak: oświetlenie miasta, chodniki, bazary, dzierżawa cegielni, urząd podatkowy, pompa żelazna, nowa sikawka, wybór zastępcy burmistrza od dwu lat się wlokący, szkontro kasy ś. p. Larymowicza etc. Z tych tylko jedna uchwała weszła w życie, tj. uchwalone dla sekretarza 100 złr.

Mniejsza o to, że nocami ciągle pojawiają się nawet w ulicach przy rynku kradzieże, ale zato mamy podobno stróżów nocnych, o tyle znów nieodpowiednich, iż już całkiem słusznie, nawet tak spokojna i na wszystko przez palce patrząca rada gminna, jak w Głogowie, niepokoi się, aby jej tego klejnotu wzoru burmistrzów autonomicznych kiedy w nocy nie skradziono.

Sokołów. W miesiącu lutym odbyły się aż dwie komisye. Pierwsza lekarsko-sądowa zrobiła sekcyą na trupie znalezionym pod śniegiem, który wskutek nadmiernego użycia spirytualiów w pewnym szynku sokołowskim, nie mógł zdążyć do domu. Przytem pokazało się, iż ów szynkarz pozbawił pierwej owego wiesniaka wierzchniego odzienia czyli kapoty. Coby się to działo, gdyby jeszcze żandarmerya nie raportowała pijaków i szynkarzy zaniedbujących ustawę o pijaństwie!? Druga komisya a właściwie mówiąc, rewizya miar i wag, uskuteczniona przez wagmistrza delegowanego z Tarnobrzega. Przy tej sposobności skonfiskowano kilka fałszywych miar i wag. Ponad wszystkie jednak nowiny i wiadomości góruje jedna, jestto przyjazd nowego sędziego powiatowego i odjazd obecnego. Dla uczczenia tego ostatniego odbywają się liczne prywatne wieczorki pożegnalne. Najważniejszy podobno będzie w kasynie urządzony kosztem członków tegoż Towarzystwa.

Z Wadowic piszą do nas d. 30 marca. Wczoraj o godzinie w pół do 10 ukazała się tęcza, która widzialną była do 5 minut po 3 kwadransach na 10-tą. Jako osobliwe zjawisko w stronie od samego kąta zachodu w półkolu sięgająca na kraj północy, przy oświetleniu kąta zachodniego, a ciemnym chmurom rozszerzającym się od północy ku wschodowi, już pewno od kilku wieków u nas nie widziana; — gdyż tęcza nocna widziana r. 1864 w Serbii austryackiej także o tej samej godzinie widziana była, jednakże o takich samych promieniach błękitnych jak zwykła tęcza w dzień się okazująca, — tylko że tęcza nocna widziana r. 1865 sięgała końcami półkola z północy ku południu wschodu tj. na odwrotnej stronie firmamentu nieba, niż ta w dniu 29 marca, która była jasnym pręgiem na niebie. Lata te w których się tęcza nocna okazuje mają być mokre i burzliwe ku samej jesieni — zaś lato bardzo suche.

KRONIKA.

W katedrze na Wawelu w pierwszy dzień Wielkiejnocy o godzinie 8 rano, przy Ołtarzu Ś. Stanisława odprawił pierwszą Mszę św. śpiewaną ks. Ferdynand Domeyko Prymicyant, syn zasłużonego Męża, Rehtora Uniwersytelu w Sanjago w Chili w Ameryce południowej, ukończywszy w dyeczyi Chili szkoły odbywszy ostatnie studya akademickie w Rzymie, tam wyświęcony na kapłana, pragnął gorąco aby pierwszą Mszę św. spiewaną mógł mieć w Krakowie i katedrze na Wawelu i życzenie to jego spełniło się. Cała dostajna rodzina prymicyanta obecna była na Mszy jego. Mamy wiadomość że kilka dni zabawi jeszcze w Krakowie, chcąc tu poznać pamiątki narodowe, a następnie z ojcem swoim. Dostojnym Rektorem i bratem wraca do Ameryki do Dyecezyi swej.

Rękawka wczorajsza była tak liczną jak oddawna nie pamiętamy. Śliczna pogoda towarzyszyła temu niby tradycyjnemu obchodowi, który wstrętnym jest dla każdego, co czuje godność człowieka. To też przez kilka lat podnoszono w pismach całą niewłaściwość sposobu, w jaki się Rękawka odbywa. Rzucanie na zgraję niedorostków bułek, jajek i pomarańcz, aby patrzeć jak ci biją się i wyrywają sobie zdobycz jak psom rzuconą, jest wstrętne i niegodne cywilizowanego społeczeństwa. Ale interes propinacyjny i kopytkowy gminy miasta Podgórza, to coś większego niż taka bagatelka jak godność człowieka.

Jacyś czterej młodzieńcy używali sobie zabawy przystroiwszy sobie fiakra w kolorowe dziecinne wiatraczki i rzucając między tłum cukierki. Znakomici byli również wędrowni księgarze, którzy płody muzy kramarskiej odśpiewywali, aby zachęcić „chciwą wiedzy i piękna“ publiczność do nabywania sprzedawanych przez nich broszurek. W oryginalności nie ustępowała im jakaś baba, „dziadówka“ po krakowsku, która w dwóch językach po polsku i po niemiecku wzywała publiczność do ofiarności i skarżyła się, że „więcej się człowiek naprosi, niż dostanie“.

Rada miejska. We czwartek dnia 5-go kwietnia 1888 r. odbędzie się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej.

Na porządku dziennym między innemi: Wniosek Sekcyi I. Rada miasta uchwali: Zatwierdza się plany i kosztorysy na bruki i drogi sporządzone przez Urząd Budownictwa miejskiego i zezwala się na pokrycie wydatków z tytułu budowy następujących dróg i bruków, funduszem przewidzianym na ten cel w budżecie z r. 1888. Tyt. XLIII. poz. 21, 22, 24, 27, 28 i 29. a) Wybrukowanie części ul. Starowiślnej kosztem 10.000 złr., b) wybrukowanie ulicy św. Sebastyana 1600 złr., c) wybrukowanie części ulicy Lubicz 8000 złr., d) wybrukowanie części ulicy Zwierzynieckiej 12.000 złr., e) uporządkowanie ulicy Jasnej 1200 złr., f) uporządkowanie ulicy Zielonej 1800 złr.

Teatr. Sprzedaż biletów na benefis p. Hoffmanowej a na dochód dotkniętych powodzią oraz Zakładu św. Józefa — odbędzie się w piątek 6 i w sobotę 7 b. m. w kasie teatralnej. Zajmą się nią artyści naszego teatru.

Bilety zamówione należy odebrać najpóźniej w piątek do godziny 5 po południu, poczem zamówienia nie będą mogły być uwzględnione. Naddatki na powyżej wymienione cele otrzymają pokwitowania i zapisane zostaną w osobnej książce. Ogólny dochód będzie ogłoszony w dziennikach.

Wystawa obrazów i szkiców otwartą została w klubie artystów przy ulicy Szczepańskiej. — Wstęp 10 c.

Uchwała Komitetu Mickiewiczowskiego oddająca p. Rygierowi wykonanie modelu pomnika w $^1/_2$ wywołała namiętne artykuły w pismach warszawskich. Pomówimy o nich obszerniej.

Cherchez la femme! Najgorętszym zwolennikiem i agitatorem na rzecz Boulangera jest deputowany skrajnej lewicy p. Laguerre. Wszyscy zapytują „dlaczego?“ a dziennik Mot d'Ordre daje odpowiedź „Cherchez la femme!“ — Pan Laguerre rozwiódł się z pierwszą swą żoną i chce zaślubić teraz pannę Marcelinę Boulanger, córkę głośnego jenerała.

† **Bolesław Czerwieński** współredaktor „Kurjera Lwowskiego,“ zmarł d. 3 kwietnia br. przeżywszy lat 36. — Obszerniejseą wzmiankę o tym bardzo utalentowanym poecie zamieścimy w jutrzejszym numerze.

P. Leon Rosner nabył na własność aptekę p. Radlera w rynku pod l. 13.

Licytacye.

We Lwowie 26 kwietnia w jednym terminie $^5/_6$ realn. 688$^1/_4$ wo Lwowie, c. w. 7.260 zł.;

W Tarnowle 16 kwietnia, 14 maja i 11 czerwca dóhr Gembiczyna część II, c. w. 3.949 zł. 63 ct.:

tamże 16 kwietnia i 14 maja dóbr Gembiczyna część I, c. w. 15.000 zł.;

tamże 13 kwietuia w jednym terminie dóbr Wols Lubecka I i II, c: w. 19.000 zł;

W Krakowie 26 kwietnia i 28 maja real. 15 dz. VII. w Krakowie, c. w. 24.000 zł.;

W Tarnopolu 25 kwietnia i 33 maja dobra Wasylkowce IX. a. w. 15.700 zł.

---

ne, jakby zgniecione ciężką myślą jakąś. Mimo to było w postaci nieznajomego coś takiego, co mnie od razu ku niemu pociągało. Czułem, że snuje się z mej piersi nić sympatyczna ku niemu, by go pociągnąć, zbliżyć ku mnie. Spostrzegłem, że zobaczywszy mnie zatrzymał wzrok na mnie dość długo i zdało mi się, że w jego piersi również się wysnuwa nić taka sympatji i zbliża się ku mnie i z moją nicią się splata. Dziwne to bywają czasem niby halucynacje w zetknięciu się z ludźmi. Po skończonym walcu, w czasie przerwy, podsunąłem się do gospodarza i zapytałem o nieznajomego.

— Jeszczeście się panowie nie poznali? rzekł burmistrz, przepraszam bardzo, nie uważałem. Jestto Dr. Karol Zarębski.

— Cóż to za człowiek?

— Chce się osiedlić u nas. Dziwak jakiś. Był w dużem, mieście praktykę miał ogromną, dochody wielkie; ceniony, szanowany, kochany prawie, ucieka z miasta dużego i tutaj chce zamieszkać. Perswadowałem mu, nic nie pomaga. Wczoraj przyjechał, był u mnie zaraz, zaprosiłem go dziś, by odrazu poznał całą inteligencyę. Poznam panów.

Grzeczny gospodarz prowadził mnie do sali, ale zanim wydostaliśmy się z poza pięciu stolików rozłożonych do kart; muzyka zagrała kadryla; stracona na teraz nadzieja poznania zagadkowego doktora.

Tymczasem zapełniał się zwolna pokój gospodarza, około zielonych stolików zaroiło się, ojcowie i mężowie zostali uciekinierami z posadzki balowej — bezik, wist, tarok, preferans.

Bądźcie zdrowi! — uciekam i wolę kadryla w ciasnej salce, deptanego po trenach i nagniotkach.

Po kadrylu nastąpił mazur. Zagadkowy eskulap jak karyatyda podpierał ściany, niezważając nawet, że stearyna kapała mu na frak z kinkietu. Nieruchomy, skamieniały, patrzał — a pewien byłem, że nic nie widział. Rozdzieliło się rondo mazurowe, cztery pary przetańczyły, wybierają do ośmiu. Starsza córka burmistrza, miluchna blondynka, o serdecznem wejrzeniu, zbliżyła się do Zarębsbiego. Kariatyda się poruszyła jak grobowce w balecie z Roberta Diabła; ciekawy doktór zgrabnie, chwacko hołupcował, a po skończonej figurze nie odstępował danserki i wcale żywo a nawet przyjemnie z nią rozmawiał, bo panienka miała wesołe oczęta i dołeczki na buzi i uśmieszkiem powabnym zakrojonę usteczka.

Skończył się mazur, skorzystałem z tego, aby się zbliżyć do Zarębskiego i poznać z nim, a przytem zazdrość, że tak powiem figlarna, a bezinteresowna pędziła mnie ku niemu, by mu przerwać rozmowę z blondynką. Zaledwie przystąpiłem i pierwsze słowo miałem wymówić, zjawił się kochany burmistrz i zwracając się do Zarębskiego, rzekł z przymileniem:

— Przepraszam pana doktora, że mu córkę na chwilę zabiorę; Wicuniu, pomóż no mamie.

Wicunia miluchno zawołala „przepraszam“ i furknęła. Doktór zbladł, oczy spuścił, skrzywił się boleśnie, burmistrz otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, a niewiedział, co począć w obec tej postawy gościa, a ja spoglądałem na jednego i drugiego dosyć niezgrabnie. Trwało to kilka sekund, burmistrz sądząc, że się Zarębski obraził, zaczął go przepraszać, doktor uniewinniać; mówili obaj coraz niezręczniej, coraz więcej się zacinając, urywając wyrazy, sylaby, głoski i znowu kilkanaście sekund trwał ambaras, aż wreszcie wpadło mi do głowy zapytać doktora, czy nie słaby. — Tak w istocie, zasłabłem, wybaczcie państwo, że się oddalę.

Burmistrz proponuje powóz, Zarębski stanowczo odmawia, wreszcie przyjmuje moją propozycyę, bym go odprowadził do domu.

Mieszkał tymczasowo w hotelu „pod Orłem“, bo gdzież nie ma „Orła“ hotelowego w małem miasteczku. Hotel był w rynku, szliśmy tedy tęgi kawał drogi z ulicy pańskiej (a gdzież nie ma „pańskiej“ ulicy w miasteczkach naszych), lecz przez drogę ani rusz co mówić. Zdarza się czasem, że ulegniemy nagle niedającemu się niczem wytłumaczyć usposobieniu, które nam wstrzymuje każde słowo na ustach, a każdą myśl pchającą się z mózgu, wtłacza silnie, jak strażnik nie dający wychylić głowę za kratę więzienną.

Dobiliśmy się wreszcie do celu. Doktór żegna mię przy bramie, ja uparłem się atoli odprowadzić go, jako chorego aż do pokoju. Przy łojówce kapiącej w latarni stróża, szuka Zarębski klucza od pokoju po wszystkich kieszeniach, ale daremnie. Zimno, mijają minuty, kwadranse, do pokoju dostać się nie można, klucza drugiego nie ma, inne się nie nadają, wszystkie pokoje zajęte, ślusarza w nocy nie dostanie; biedny eskulap nie ma gdzie spać, będąc na progu swego mieszkania. — Nie było innej rady, jeno zaprosić go do siebie. Niechętnie przyjmował me zaproszenie, ale w obec konieczności dał się wreszcie skłonić i znowu odbywaliśmy wędrówkę śród ciemnej nocy, milcząco. Uważając się już za gospodarza względem Zarębskiego, starałem się go zająć jakąś rozmową, i zaczynałem z różnego końca, ale wszystkie się rwały, rozmowy zawiązać było niepodobna.

Stanęliśmy wreszcie u celu. Mieszkałem w tak zwanym dworku, zajmując jedną jego połowę, a druga służyła za kwaterę oficerską; w dziedzińcu było coś w rodzaju chałupy, którą zamieszkiwał właściciel człek prosty, ale poczciwy, pracowity. Był woźnym w magistracie, a żona jego służyła długie lata u burmistrza. Gdy się pobrali, urodziła im się córka, a że ją do chrztu trzymała panna Wincenta burmistrzówna, a wówczas jeszcze sześcioletnia dziewczynka, dano jej imię chrzestnej matki. Dziewczę miało mało co więcej nad czternaście lat, ale sprytne bardzo, roztropne, wyręczało matkę nieraz w zajęciach domowych, to też i mnie czasem usługiwała wróciwszy ze szkoły. Lubiłem ją bardzo, a i ona z dziecięcą naiwnością przymilała się do mnie. Zdziwiło mnie, że światło było w oknach i że ledwie zadzwoniłem u furtki, zaraz mi ją otworzono.

— Co to takiego u was, zapytałem, że jeszcze nie spicie?

— Ach! panie adjutancie, Wicunia czegoś bardzo chora — rzekła ze łzami matka, dostała pod wieczór gorączki i coraz słabsza. Mąż chodził do pana fizyka, ale pan fizyk pojechał na komisyę, był u pana doktora od szpitala, ale go nie zastał, bo pojechał do Lwowa. Wojskowy doktór powiedział, że w nocy nie chodzi, tak biedujemy, a Bóg widzi, że ledwie żyję z obawy.

— A no, Bóg łaskawy, bo właśnie przyszedł ze mną pan doktór Zarębski na noc, to proście, a pewnie opatrzy Wicunię.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TEATR.

„WESELE LANDSZTURMISTY“

Komedya w 4 aktach podług francuskiego pp. Chivot i Duru zlokalizował Jan Jakubowski.

Dominujący w polityce bieżącej militaryzm poczyna znajdować od pewnego czasu odbicie i w scenicznej literaturze. Zbrojny pokój który z konieczności wkracza w dziedzinę prywatnego życia jednostek dostarcza bezwątpienia wiele materyału do humorystycznego wyzyskania. Pp. Chivot i Duru znani i popularni we francuskiej literaturze autorowie wesołych komedyj i fars osnuli na stosunkach francuskich zabawną farsę która w stolicy nadsekwańskiej wielkiem cieszyła się powodzeniem. Przerobiona i przysterowana do austryackich stosunków farsa cieszyła się podobno nie mniejszem powodzeniem w Wiedniu gdzie była grana p. t. „Hochceit eines Reservisten,“ a ztąd dzięki przeróbce p. Jakubowskiego dostała się na naszą scenę. Przypuszczać należy że dzięki tej Odyssei pierwowzór uległ radykalnej zmianie wskutek tego też utwór ten oceniać musimy jako przeróbkę bez uwzględniania intencyj pierwotnych jego autorów.

Rzecz osnutą jest na stosunkach naszych a dotyka humorystycznych stron nowo wprowadzonego pospolitego ruszenia. Autorowi chodziło przedewszystkiem o jaknajwiększe nagromadzenie efektów koniecznych i w tym też kierunku głównie skierował swe usiłowania. Akcya aczkowiek dosyć zręcznie zarysowania schodzi na drugi plan — gdyż zasadniczem tłem farsy jest szereg luźnych epizodów w wysokim stopniu komicznych i słabo z całością związanych. Młody inżynier cywilny Malski świeżo zaślubiony otrzymuje w dzień ślubu wezwanie do ćwiczeń, jako należący do pospolitego ruszenia. Zamiast tedy w podróż poślubną, którą zamierzał urozmaicić miodowe miesiące nieborak wyrusza do oddziału stacyonowanego w Bochni. Tu spotyka się z ojcem swoim, który w tajemnicy przed całą rodziną zakochany w operetkowej śpiewaczce pospieszył za swą ubóstwianą motywując swój wyjazd sprawami dostawy dla wojska. Malski pragnąc się uchylić od rygoru nakazującego żołnierzom mieszkać w koszarazh, przedstawia szczęśliwym zbiegiem okoliczności znaną sobie dobrze śpiewaczkę kapitanowi kompanii jako swoją żonę Gdy zaś kapitan ów był dawnym narzeczonym jego prawdziwej żony, i o jej małżeństwie nic nie wiedział przeto spotkawszy swą narzeczoną rozpoczął do niej konkury. Rodzice obawiając się zemsty rzecz ukrywają. Sprawa się jednak wyjaśnia wśród nieustannych pełnych humoru epizodów wywoływanych ciągłem „qui pro quo.“ Wreszcie okazuje się pomyłka, do ćwiczeń bowiem powołanym był Molski a nie Malski. Szczęśliwy małżonek, który miał czas nawet zdezertować ze swego oddziału wraca tedy na łono rodziny.

Sztuka zbudowaną jest zręcznie i to stanowi całą jej zaletę, gdyż nawet jako farsa, nie posiada istotnych wymagań i scenicznej wartości. Ratują ją charakterystyczno-komiczne sceny musztry pospolitaków, których typowa galerya pobudzała audytoryum do nieustannych wybuchów śmiechu.

Farsę odegrano z wielkim humorem. Artyści dołożyli wielkich starań, aby komiczne strony odpowiednio wyzyskać. W rolach wybitniejszych starego Czelechowskiego i kapitana Rembelińskiego, zbierali oklaski pp. Stępowski i Werner a zabawnej całości z werwą dopełniali pp. Przybyłowicz, Konopka i Feliksiewicz. P. Winiarski w roli feldfebla Panewki stworzył bardzo dobry typ ! bardzo umiejętnie go wyzyskał.

W rolach kobiecych podtrzymywały wesoły nastrój sztuki humorem i naturalną grą swoją panie: Ziembińska jako śpiewaczka Doremi oraz p. Kłosowska, jako żona strapionego landszturmisty. W roli subretki Rózi jak zwykle niezrównaną była p. Koźmin.

Całość szła żwawo, ochoczo i w należytem tempie; publiczność zapełniająca salę, opuściła teatr rozbowiona — a o cóż więcej chodzi? **Sylf.**

Rozmaitości.

Piękną legendę arabską opowiadają dzienniki niemieckie. Nowocześni Arabowie posiadają trzy rasy koni: atterbi, kadiszi i kohlani. Atterbi i kadiszi, są to zwykle konie robocze, zaś kohlani są końmi arabskiemi czystej krwi i one to stanowią sławę Arabów, którzy cenią je wyżej, niż pieniądze, niż majątek nieruchomy, Legenda o powstaniu rasy tych szlachetnych koni, jak wiele z powieści arabskich, sięga czasów Mahometa, a wielki prorok odgrywa w niej główną rolę. Oto historya powstania rasy koni kohlani. Mahomet staczał raz walkę zaciętą przez trzy dni i trzy noce; przez cały ten czas wierna drużyna proroka nie zsiadała z koni, które zatem ani jadły, ani piły. Dopiero w czwartym dniu dostał się Mahomet z towarzyszami nad rzekę. Wielki prorok, pokonawszy niep.zyjaciół i nie obawiając się ataku, polecił towarzyszom konie napoić i puścić wolno na pastwisko. Spragnione zwierzęta, a było ich 20 tysięcy, pobiegły do rzeki i już stały nad jej brzegiem, gdy naraz rozległ się głos trąbki proroka. Dwadzieścia tysięcy koni słyszało ten głos, przywołujący je do proroka, ale tylko pięć go usłuchało i nie skosztowawszy wody pobiegło pod standary. Mahomet pobłogostawił te klacze i poczernił ich brwi. Ztąd powstała ich nazwa, kohlani bowiem znaczy poczerniony. Od tej chwili na klaczach owych jeździł tylko wielki prorok i jego towarzysze Ali, Omar, Abu-Bekr i Hassan. Od klaczy tych pochodzą wszystkie szlachetne konie arabskie. Tyle legenda. Przyrodnicy zaś twierdzą, że w uszlachetnieniu tej rasy koni mają niemałą zasługę beduini, którzy dbają wielce o zachowanie czystości ich krwi, obchodzą się z niemi bardzo łagodnie, starają się o ich wygodę i przywiązani są do nich tak dalece, że uważają je niemal za członków rodziny. Klacz Beduina — ogiera nie używa on nigdy do jazdy — jest bardzo bystrą i jak pies wierną, a tak inteligentną, że pana swego budzi, gdy mu jakie niebezpieczeństwo grozi. Arabowie cenią też konie te, bardzo niechętnie ich się pozbywają, co więcej, sami płacą bardzo drogo, bo nieraz aż do 4 tysięcy franków, byle tylko nie dopuścić do sprzedaży ich cudzoziemcom. Ztąd kupić klacz arabską jest nader trudno. Jeżeli zaś uda się to komu, to chyba za sumę bardzo znaczną, sięgającą 10 tysięcy fr. a nawet i więcej. Podróżnik niemiecki Burckhard, opowiadał, że widziajak szeik jakiś za połowę prawa własności jakiejś sławnej klaczy zapłacił 8 tysięcy fr. W naszych stosunkach dziwną wydać się musi rzeczą kupowanie połowy prawa własności konia; w Arabii wypadki takie są cardzo częste, a zdarza się nawet niekiedy, że jedna klacz rasy szlachetnej należy jednocześnie do kilku Arabów.

Curiosum. Tymi dniami wpłynęło do sądu rzeszowskiego podanie obejmujące 5.800 arkuszy, któregy stempel wynosi 1.260 złr. Cały ten ekshibicik ważo 75 kilo i nadesłanym został koleją!

Za drogo kosztuje! Gdy cesarz Wilhelm w r. 1886 w czasie podróży do Gasteinu przybył do Salzburga, przyjęli go tam ku wielkiej jego radości książe Wilhelm z małżonką.

Cesarz serdecznie radował się wnukami i szczególnie dopytywał się księżnej, jak jej się w Alpach podoba itp.

Księżna nie miała dosyć słów na wyrażenie swego zachwytu nad piękną okolicą i ukontentowania z przyczyny szybko poprawiającego się zdrowia małżonka.

— Więc widzę, że ci tu zupełnie dobrze moje dziecko?

— Tak zupełnie to nie — bo często tęsknię za dziećmi — odpowiada zasmucona nagle księżna.

— Czemuż więc nie masz ich przy sobie?

— Bo to tyle kosztuje — odpowiada po chwili wahania zakłopotana księżna.

Cesarz zrozumiał księżnę. Wiedział dobrze, iż w hotelu utrzymanie trzech małych książątek z koniecznem dla nich otoczeniem niekoniecznie tanio wypada.

Tego samego jeszcze wieczoru, gdy cesarz siedział z wnukami przy herbacie, przynoszą telegram.

— Telegrafowałem po twoje dzieci, oświadcza cesarz — przyjeżdżają, ale na mój koszt.

Przegląd polityczny.

Z artykułów gazet petersburskich na uwagę zasługuje korrespondencya berlińska zamieszczona w „Nowem Wremi,“ pisana przez p. Mołczanowa, w której tenże zdaje sprawę z rozmowy, jaką miał z ruskim ambasadorem w Berlinie, hr. Szuwałowem w obecności radcy legacyi hr. Murawjewa. P. Mołczanow ubolewa, że daje tylko możebnie zbliżoną treść tej rozmowy, ponieważ przyrzekł ambasadorowi, że nie użyje zwykłej w takich razach formy dyalogu. Z powodu powołania się na osobistości takie jak hr. ambasador i hr. sekretarz legacyi, korespondencya ta zdaje się mieć poważniejsze znaczenie a przynajmniej w głównych punktach korespondent nie fantazyował a starał się o możebną ścisłość. Czytamy tedy w tej korespondencyi:

„Smierć cesarza Wilhelma, przyjazd wysokich gości do Berlina, uroczystości żałobne przerwały zupełnie nasze interesa dyplomatyczne i zostawiły je na tym punkcie, na jakim widocznie pragnął je widzieć ks. Bismarck, by Rosyi pomódz w rozplątaniu bulgarskiego węzła. Nawet w tej chwili nie można wiedzieć, kiedy puszczone z rąk nici znowu znajdą kołowrotek, a tembardziej jaki materyał ten kołowrotek prząść będzie. Niemcy straciły wiele przez odmowę Rosyi przystąpienia do związku. Zagrożone przez Francyę od zachodu, dobrze znając wzajemną sympatyę ludów francuskiego i rosyjskiego, od wschodu mając przed oczyma kolos, który odmawiał obietnicy zapewnienia na zawsze swej pomocy, Niemcy naturalnie musiały szukać sprzymierzeńców. Znalazły tych sprzymierzeńców w Austryi i we Włoszech, szukać zaś ich jeszcze będą w Anglii, w Szwecyi, może nawet w Persyi i w Chinach. Albowiem, jak się zdaje, nowo wytworzona wielkość kraju może być utrzymana tylko przez przymierza, ubezpieczona tylko przez ich liczbę. Lud niemiecki, do tej pory mało rozwinięty politycznie, z wielkiem zadowoleniem przyjął wiadomość o zawarciu sojuszów. Pochlebiają one jego miłości własnej, podobają się jego mieszczańskiemu szowinizmowi i pozwalają oczekiwać nowych, świetnych czynów od kanclerza. Półurzędowe dzienniki, zafarbowane gniewem swego władcy, i prasa żydowska owo zadowolenie publiczności i popularność przymierzy tylko w części na niby przeciw-ruską demonstracyę zamieniły. Tylko w części. Zdrowy rozsądek Niemców i tradycyjna przyjaźń między Rosyą i Niemcami, przyjaźń, której potrzeba i rzeczywistość z ojca na syna w ludzie niemieckim przechodzi, która Niemcowi tak stała się potrzebną jak powietrze i woda, nie pozwalają na to, by w Niemcu wyrobiło się wrogie uczucie przeciw Rosyanom, tembardziej więc, by się wyrobiło życzenie napadnięcia na Rosyę i rozpoczęcia z nią wojny. Jeszcze trudniej sobie wyobrazić, by wysoki umysł kierujący potęgą niemiecką, chciał prowadzić z Rosyą walkę bez wyjścia. Właśnie talent ks. Bismarka czego innego dowodzi. Nietylko jednak on sam, ale wszyscy ludzie stojący na czele administracyi kraju lub jego wzorowej armii, cały wreszcie lud rozumny i myślący wiedzą i pojmują. że Rosya jest niepodobnym do zwyciężenia kolosem, że przedstawia siłę i potęgę, która nigdy nie ulegnie. Dziś bezwarunkowo nikt nie życzy sobie napadu na Rosyę, zwłaszcza nie chcą tego urzędowe sfery niemieckie. Austrya i Włochy są im miłe, ale milsza jest Rosya. Półwysep Bałkański nie ma dla Niemiec żadnej wartości. Gdyby kiedykolwiek przyszło do walki między austryackim a rosyjskim interesem, to prawdopodobnie Niemcy nie ruszyłyby się z miejsca. Ale gdybyśmy tylko wkroczyli na terytoryum aostryackie i ruszyli na Wiedeń, Niemcy oświadczyłyby się przeciw nam; wprawdzie nie z wesołem sercem, ale jak człowiek czyniacy zadość ciężkiemu i nieprzyjemnemu obowiązkowi. Bez Austryi niepodobnaby było dźwigać swej dzisiejszej tak świetnej korony. Co da najbliższa przyszłość? To pytanie łączy się z drugiem, czy ludzie, czy organizacya działać będzie dla ludu niemieckiego. Smiało można powiedzieć, że ta ostatnia. Ona to nie zaś ośmdziesięcioletni feldmarszałek utrzymuje podziwienia godną armię niemiecką; ona otwarła równą drogę dla polityki niemieckiej. Dla tego jasnem jest, że radość z pokojowego kierunku nowego cesarza jest przesadą. Cesarz Fryperyk nie kocha więcej pokoju aniżeli zmarły monarcha, i nie ulega wątpliwości, że nowy władca iść będzie torem ojca ..“

Są ludzie, którzy własne pragnienia chcą uważać jako fakta dokonane, albo wyniki danej sytuacji, do takich należy słynny uczony Max Müller, który w artykule p. t. „Fryderyk III.“ zamieszczonym w „Contemporary Review“ stara się udowodnić, że celem polityki nowego cesarza Niemiec musi bliższe porozumienie się z Anglią, wskutek czego liga pokojowa nabierze takiej siły, iż nikt się nie poważy przeciw niej wystąpić.

W obec tego poglądu występuje cały szereg również teoretyków, uwzględniających jednak bardziej fakta niż pragnienia jednostek, a dowodzących, iż sprzeczność interesów ekonomicznych, zwłaszcza w przedmiocie eksportu na Wschód — jest tak wielka między Niemcami a Anglią, że naturalnem się staje zbliżenie tej ostatniej do Rosji.

Mocarstwa jakby dla ułatwienia sobie akcyi w Europie starają się zaprzątnąć swoich przeciwników na dalekim Wschodzie. Wątpliwości nie ulega, że znaczne siły muszą się absorbować Francyi w Tonkinie, Włoch w Abisynii, Niemiec i Anglii w Zanzibarze etc.

Depesze rzymskie podają wiele szczegółów o początku pertraktacyj pokojowych, a raczej propozycyi pokojowych Negusa abissyńskiego uczynionych rządowi włoskiemu za pośrednictwem komenderującego w Massanah jenerała San Marzano. Podług jednych źródeł w obozie abissyńskim ma panować głód i dla tego Negus tak skwapliwie wystąpił z propozycjami; podług drugich czuje się on za nadto silnym, aby żądać od Włochów zupełnego wycofania się stamtąd, według trzecich pertraktacje będą prowadzone w tajemnicy z wykluczeniem pośrednictwa a zwłaszcza Anglików. Negus godzi się jakoby na pewne koncesje, a mianowicie na odstąpienie okręgu Bogasu i Kerenu pod warunkiem że Włosi przeszkodzą posuwaniu się Derwiszów przez Kassalę. Włosi żądają na wszelki wypadek letnich stanowisk dla wojsk swoich i wydalenia Ras Aluli. Na każdy sposób Włosi przywiązują wielką wagę do możności wycofania się ztamtąd, a przynajmniej nie angażowania się znaczniejszego i cała ich prasa wita z wielką radością propozycje pokojowe.

Ze śmiercią sułtana Zanzibaru powstaje kwestja — w jaki sposób zachowa się wobec Niemiec i Anglii nowy sułtan Said Kalifa.

Zmarły sułtan odstąpił był niemieckiej wschodnio-afrykańskiej kompanii dwie zatoki do czasowego użytkowania, otóż pytanie czy Said zatwierdzi tę koncessję, a z drugiej strony — czy Anglia zechce wznowić dawniejsze swoje pretensje do protektoratu nad Zanzibarem? Obie te kwestje tak lub inaczej rozstrzygnięte mogą nadać sprawie środkowo-afrykańskiej nie tylko handlowe, ale cywilizacyjne i polityczne dla Europy znaczenie.

Do powyższych kwestyi afrykańskich przyłącza się nowa, wywołana akcją Portugalii, która wchodzi w posiadanie całego wybrzeża. począwszy od południowych granic Congo aż do przylądka Frio. Dotychczas posiadali wprawdzie Portugalczycy trzy nadbrzeżne prowincje — Angolę, Benguelę i Mossamedes; ale między północną granicą pierwszej z nich, a Congo rozpościerał się znaczny wolny pas ziemi z wybrzeżami Ambrisettą, Mukullą i Kinsembo. Dwie pierwsze wzmiankowane miejscowości miała już Portugalja zaanektować, a przyłączenie Kinsembo ma być zadecydowane. W ten sposób dla innych spółzawodników europejskich odciętą byłaby droga do morza.

Zaburzenia w Bukareszcie na razie ucichły, ale inne nie zapowiada trwałego tam uspokojenia. Ze śledztwa jakoby pokazało się, że tajny komitet rewolucyjny przygotowywał się tam od trzech tygodni dla obalenia rządów Bratiana w sposób gwałtowny. Do komitetu należeli posłowie teraz uwięzieni: Flewa, Filipescu, Costaforo i Cretzulesco. W drukarni „Epoki“, należącej do Filipesca, przy rewizji znaleziono ukrytych 12.000 proklamacji rewolucyjnych, które miano rozrzucić pomiędzy lud, gdyby przeszłotygodniowy zamach był się udał. W pomieszkaniach uwięzionych wykryto kompromitujące korespondencje, a w piwnicach posła Flewy, skrzynie z nowemi rewolwerami i amunicją. Od dziesięciu dni zaczął w Bukareszcie wychodzić dziennik, popierany przez Bibesca, a skierowany przeciw królowi i dynastyi.

Partja inscenująca owe przygotowania działała z pobudek politycznych przeciw królowi i Bratianowi za ich politykę przyjazną Austrji; a że ma ona wielu zwolenników na prowincji i w stolicy, przeto obawiają się nowych zaburzeń i dalszej akcji, a pod wpływem tej obawy zrozumiałą okaże się dymisja Bratiana.

Własne telegramy Kurjera.

Berlin 4 kwietnia. Podczas obiadu w rocznicę urodzin Bismarcka, cesarz wniósł toast, przy którym nazwał kanclerza wodzem ludu niemieckiego.

Bukareszt 4 kwietnia. Po podaniu się Bratiana do dymisyi, król wzywał do siebie rózne osobistości polityczne, począwszy od Ghiki, a skończywszy na Rosettim. W końcu utworzone zostało ministerstwo, w którem Rosetti objął prezydyum i tekę spraw wewnętrznych; Carp — zagranicznych; Ghermani — skarbu; Barozzi — wojny; Majorescu — oświaty. Po ukonstytuowaniu się nowego rządu, polecono wypuścić na wolność uwięzionych w zeszłym tygodniu za rozruchy posłów Flevę, Castaforo i Filipescu.

Berlin 4 kwietnia. Nuncjusz Galimberti otrzymał wielki krzyż orderu Orła czerwonego.

Wiedeń 4 kwietnia. Dla zatarcia w pewnych sferach niemiłych wrażeń wywołanych ostatniemi podróżami księżnej Klementyny Koburskiej oraz przypisywanemi jej zabiegami o pożyczkę dla Bułgaryi, — rozgłaszają tu wieść, że księżna stanowczo spędzi lato na zamku ebentalskim.

Rzym 4 kwietnia. Podług wiadomości ze sfer dyplomatycznych — Buteniew ma zostać ambasadorem przy Watykanie.

Paryż 4 kwietnia. Nowo sformowane ministerstwo pod prezydencyą Floqueta złożyło w Izbie deklaracyę, w której przedewszystkiem domaga się zgody i jedności wszystkich republikanów i prawdziwych miłośników formy Rzeczypospolitej; poczem zwalcza ideę dyktatury, piętnując ją jako zbrodnię, szkodliwą dla interesów narodu i państwa i będącą wynikiem ambicyi lub osobistych interesów pewnych jednostek. W sprawie rewizyi konstytucyi gabinet zapewnia, że aby takowa była pożyteczną, musi być we właściwym czasie wniesioną i przeprowadzoną; przy czem zapowiada nowy projekt ustawy o zgromadzeniach, tudzież uregulowanie stosunków między kościołem a państwem. W końcu gabinet wyraża życzenie utrzymania pokoju.

Belgrad 4 kwietnia. Powszechnie tu mniemają, że między Austryą, Serbią i Bułgaryą toczą się rokowania o zawarciu formalnego a ścisłego przymierza, opartego na wspólności interesów ekonomicznych i politycznych.

Bruksela 4 kwietnia. Król Leopold udał się we Cwartek incognito do Paryża.

Paryż 4 kwietnia Brisson, Clemenceau i Andrieux są kandydatami na prezesów Izby w miejsce Floqueta.

Bukareszt W imieniu opozycyi Statescu złożył deklarację, że jego stronnictwo przyjęło za hasło: Niech żyje król! precz z reakcyją! i pod niem też walkę dalej prowadzić będzie.

Konkursa.

na posadę pocztmistrza w Słotwinie, termin do 15 kwietnia;

na posady nauczycieli ludowych w okręgu rady szkolnej okręgowej sokalskiej, a mianowicie na jedną w Sokalu, na pięć dosad w powiecie;

celem stałego obsadzenia posady kierowika w III szkoposoolitej w Krakowie, termin do 15 kwietnia b. r.;

ną posadę etatową ogrodnika e. k. ogrodu botanicznego wę Lwowie, termin do 20 kwietnia;

aa 4 posad nauczycieli lunowych w powiecie rzeszowskim, na 2 posady w powiecie łańcuckim, termin do 30 kwietnia.

Przewodnik.

Wawel: Groby królewskie zwiedzać można codziennie. Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed poł. w święta po sumie. Smocza jama, codziennie bezpłatnie (po zgłoszeniu się do miejscowej władzy wojskowej).

Kościół P. Maryi: Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza) codziennie po połud. za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolicę) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe: Biblioteka Jagiellońska (ul. św. Anny). od 9—1 dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora. — — Muzeum techniczno-przemysłowe (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1, od 3—5 g. Wstęp 20 et. — Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności (ul. Sławkowska) codziennie od 11—1 godz. bezpłatnie. — Muzeum ks. Czartoryskich (ul. Pijarska) otwarte we wtorki i piątki od g. 10 rano do 2 g. po poł Wstęp bezpłatny.

NADESŁANE.

Nie przez głośne reklamy, lecz tylko przez prawdziwą wartość leczniczą, którą pierwsze powagi lekarskie uznały, zdobyły sobie Wiesbadeńskie wytwory źródłowe w bardzo krótkim czasie nadzwyczajne powodzenie. Wiesbadeńskie wytwory źródłowe a szczególnie Pastylki i sole do zażywania są niezrównane środki lecznicze i sprawiające wielką ulgę w kaszlu, chrypce i katarach płucnych i powinny być w każdym domu w zapasie. Wiesbadeńskie wytwory źródlane nabyć można za pośrednictwem Wiesbadeńskiej Dyrekcyi cieplic we wszystkich aptekach, lub w składzie głównym na Austro-Węgry w aptece C. Brady w Kromieryżu (Morawa).

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny:

Kazimierz Bartoszewicz.

Apteka pod „Złotą Głową“

LEONA ROSNERA

w Krakowie (Rynek główny nr. 13)

poleca nowo zaopatrzony skład wszelkich środków leczniczych, tak krajowych jak i zagranicznych; przyrządów chirurgicznych i wytworów toaletowych;

Wszelkie wyroby z fabryki Richtera jak Expeller, Sarsaparill itp., Mydła lecznicze Bergera, Fauty i innych fabryk; Wina lecznicze prawdziwe francuskie i krajowe. Wszelkie wyroby Jana Ihnatowicza i t. p. Oprócz przytoczonych w małej ilości środków utrzymuję wszystkie za dobre i nieszkodliwe uznane środki uniwersalne krajowe i zagraniczne.

Zamówienia na prowincję uskuteczniam odwrotną pocztą.

Jako członek międzynarodowego stowarzyszenia transportu mebli, posiadający własne wozy meblowe kryte do przewozu mebli i ludzi trzeźwych z pakowaniem mebli obznajomionych mam zaszczyt polecić P. T. Publiczności moje usługi przy przesiedleniach się tak w miejscu jak i na prowincyę, przyczem nadmieniam, że załatwiam wszelkie interesa w zakres spedycyi wchodzące, formalności cłowe i kolejowe przy przesyłkach wszelkiego rodzaju. Zajmuję się również wymianą pieniędzy i papierów wartościowych a wszelkie zlecenia uskuteczniam ile możności odwrotną pocztą. 109 2—5

Z poważaniem

W. Bujański.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że otrzymałem wielką ilość

Papieru listowego

z kopertami i bez, jakoteż

Biletów wizytowych

w różnych kształtach i jakości i wykonuję druk na tychże po cenie nadzwyczaj niskiej.

A. Koziański

w Krakowie, ul. Szewska 21

Skład fabryczny **Fiszbinu,** Materyałów i wszelkich przyborów do **Gorsetów.** 96 3 3

Hurtowna i detaliczna sprzedaż, poleca się łask. odbiorcom **taniością** i sumiennem wykonaniem zleceń. Koresp. po polsku.

Herman Brust we Wiedniu

VI. Mariahilferstrasse 13. VI.

ŁAŹNIA RZYMSKA
parowa i wannowa

w Krakowie

przy ul. św. Sebastyana

obecnie zupełnie nowo przebudowana **z zastosowaniem wszelkich wymogów pod względem higienicznym, wygód i czystości,** z wannami porcelanowemi i miedzianemi dla kąpiel pojedynczych lub zbiorowych (familijne), z tuszami zimnemi, gorącemi, letniemi itd. w jednej ubikacyi, dorównywujące urządzeniem pierwszorzędnym zakładom tego rodzaju w Europie.

po cenach bardzo przystępnych

mianowicie po cnt. **30, 40, 50, 60, 80, 1·20 i 1·50** (familijne) za kąpiel z czystą bielizną — poleca względom Sz. Publiczności.

101 4—5 **Zarząd zakładu.**

Hartkopfa

Wielkie Muzeum

anatomiczne i mechaniczne

poruszane maszyną parową otwarte jest codziennie od godz. **9 rano do 9 wieczór**

Plac Dietla na Stradomiu.

Muzeum posiada wspaniałe i najlepiej w swoim rodzaju wykon ne okazy przyrządów mechanicznych, reprodukcye najnowszych obrazów dzieł sztuki, modelowania i rzeźby

Nowość! Murzynka, dająca się rozdzielać anatomicznie na najdrobniejsze części. Anatomia ciała objaśniana jest przez pół godziny. — Wieczr wspaniałe oświetlenie.

Wstęp do do Panopticum dla dorosłych 15 ct., dla dzieci 10 ct.

Na oddział anatomiczny wstęp dozwolony tylko dorosłym.

Cena katalogu 20 centów.

Bliższe szczegóły podają programy i afisze. 106 3-3

Szybka i pewna pomoc

dla dotkniętych chorobami żołądka i ich następstwami!

Najlepszym i najskuteczniejszym środkiem zachowania zdrowia, oczyszczenia i utrzymania w czystości soków i krwi, jak również poprawienia trawienia jest znany i ulubiony

„Dra Rosa Balsam życia“.

Przyrządzony z **najlepszych i najskuteczniejszych ziół lekarskich** znakomicie działa we wszystkich **zboczeniach trawienia, kurczach żołądka, przy braku apetytu, w kwaśnem odbijaniu się, nawałach krwi, hemoroidach i t. d.** — Wskutek tej niezwykłej skuteczności stał się ów balsam pewnym i poszukiwanym **lekiem domowym.**

Wielka flaszka 1 złr. — mała 50 centów.

Tysiące świadectw i listów uznania leży do przejrzenia!

Ostrzeżenie.

Dla uniknienia podrabiań i rozczarowań, zwraca się uwagę każdego, iż każda flaczka jedynie przezemnie, według oryginalnego przepisu przyrządzonego **Dra Rosa Balsam życia,** obwiniętą jest w niebieski karton, na którym znajduje się podłużny napis: „Dra Rosa Balsam życia z apteki pod Czarnym Orłem B. Fragner, Praga, 205—3“, w języku niemieckim, czeskim, węgierskim i francuskim, a na stronie od przodu opatrzony jest obok umieszczoną deponowaną marką ochronną. 10—15

Marka ochronna

Prawdziwego

Dra Rosa Balsamu życia

dostać można jedynie

w głównym składzie wytwórcy

B. FRAGNERA

apteka pod „czarnym orłem“ w Pradze, na rogu ul. Ostrugowej Nr. 205—III

Wszystkie apteki krakowskie, jak również większe apteki w austro-węgierskiej monarchii, trzymają na składzie Balsam życia.

Tamże dostać można

Prazka uniwersalna maść domowa,

środek uznany powszechnie i stwierdzony tysiącznemi podziękowaniami na wszelkiego rodzaju zapalenia, rany i owrzodzenia.

Maść ta bezwzględnie jest skuteczną w zapaleniach, zastojach pokarmu i stwardnieniu sutek (piersi) niewieścich przy odstawianiu dzieci; dalej w ropniach, karbunkule, zapaleniach palców, zanogcicy, stwardnieniach, obrzmieniach gruczołów, tłuszczakach, skostnieniach itd.

Wszelakiego rodzaju zapalenia, obrzmienia, guzy i twardziele w najkrótszym czasie bywają wyleczone, gdzie atoli przyjdzie już do ropienia ropień, w najkrótszym czasie goi się bez bolu. **W dawkach po 25 i 35 centów.**

Ostrzeżenie.

Ponieważ prażska Uniwersalna Maść domowa często bywa podrabianą, przeto zwraca się każdego uwagę, iż ja jedynie przyrządzam ją według oryginalnego przepisu Wtedy ona jest tylko prawdziwą, jeżeli puszki metalowe obwinięte są w sposób użycia drukowany na papierze czerwonym w dziewięciu językach i w niebieski karton, na któ.ym znajduje marka ochronna.

BALSAM SŁUCHU

wypróbowany i powszechnie znany jako skuteczny w utrudnieniu słuchu i głuchocie.

Flakon 1 złr.

Dziesięć złr. w. a.

codziennego uboczuego zarebku może każdy bez kapitału wkładowego i bez ryzyka otrzymać, jeśli się zajmie rozsprzedażą losów na raty w myśl par. XXXI ustawy z r. 1883. Zgłoszenia przyjmuje: **Hauptstädtische Wechselstuben-Gesellschaft, Adler & Cie Budapest.** 52 6—15

Dobra rada

złota warta! — W zdaniu tém tkwiącą prawdę poznajemy szczególnie w wypadkach różnych słabości i dlatego to otrzymała księgarnia nakładowa Richtera tyle **serdecznych** podziękowań za nadesłaną ilustrowaną książeczkę „Przyjaciel chorych“ W książeczce téj opisaną jest obszernie pewna ilość **najlepszych i doświadczonych środków domowych** i zarazem nadrukowane są doniesienia **szczęśliwie wyleczonych, stwierdzające** wymownie, że bardzo często **wystarczają pojedyńcze środki domowe** do wyleczenia w krótkim czasie chorób, uważanych czasem **za nieuleczalne.** Skoro tylko chory ma w swém rozporządzeniu odpowiedni środek, natenczas można się spodziewać wyleczenia nawet z **ciężkiéj słabości;** nie powinien więc żaden chory zaniedbać sprowadzenia sobie za pomocą korespondentki z Richtera księgarni nakładowéj w Lipsku (Richter's Verlags-Anstalt in Leipzig) broszurki „Przyjaciel chorych“. Przy pomocy téj zajmującéj książeczki potrafi każdy z łatwością zrobić odpowiedni wybór. Zamawiający książeczkę nie poniesie **żadnych kosztów.**

SKLEP

ze stancyą

w domu pod l. 16 przy ulicy Starowiślnej w Krakowie od 1 Kwietnia do wynajęcia. Wiadomość na miejscu. 100 3-3

Realność 6 kilometrów od stacyi kolei żelaznej, składająca się z 31 morgów gruntu ornego, ogrodu, sadu i budynków gospodarskich, jest zaraz w całości lub częściowo za przystępną cenę do sprzedania. Wiedomość w Krakowie Grodzka 63 w piwiarni. 111, 1—2

Wapiennik miejski

w Podgórzu

postawiony według najnowszego systemu Hoffmana, produkuje wyborowej jakości

WAPNO

o czem analiza Wgo Dra Olszewskiego świadczy.

Zamówienia przyjmuje:

Kasa miejska w Podgórzu,
Zarząd wapiennika przy piecu, 1
Filia urządzona ze składem wapna
w Krakowie, Groble l. 7.

CENY WAPNA

ustanowiono dla Krakowa:

Przy odbiorze większym z odstawą na miejsce budowy w obrębie rogatek:

Za 1 hektol. wapna skalistego równający się 90 klgr. — złr. 55 ct.
„ 1 metr sześcienny gaszonego „ „ 10 hekt. 5 „ — „

Do stacyi kolejowej Podgórze-Płaszów i Podgórze-Bonarka:

Za 100 klgr. wapna skalistego z władowaniem do wagonu 60 ct.
„ 100 „ miału wapiennego . . . . . 20 „

Zakład urządzony według najnowszych doświadczeń z torem kolejowym, wysyła dobry produkt po cenach umiarkowanych, zwraca przeto na tę okoliczność uwagę PP. Budowniczych i Panów budujących, a poniewa z się wapno i do uprawy roli wykłaniecie nadaje, polecamy go również Wielm. PP. Rolników.

Administracyę fabryki prowadzi gmina miasta Podgórza

w własnym zakresie.

Za rzetelne wykonanie za mówień ręczy

Dyrekcya. 95 10—55

Szybki i najtańsze paliwo
20 procent oszczędności,

KOKS! KOKS!

Technikom wiadomo, że do odparowania 1 metra sześć. wody (**1000 litrów**) od 0° do 1000° C. potrzeba

węgla kamiennego 151 Kg. (o wartości po 64 centy za 100 Kg.) = 97 centów
koksu . . . . 98 „ „ „ 80 „ „ 100 „ = 78 „

Opał koksem jest więc około 20 procent tańszy od opału węglem.

KOKS nie wydaje dymu ani popiołu, nie smoli i da się użyć w każdym piecu. KOKS

Małe przeróbki w palenisku wykonywa Gazownia bezpłatnie.

Jeszcze tylko krótki czas sprzedawać będziemy **Koks gazowy po 40 ct. za centnar cł. (80 ct. za 100 kg.) z odwozem przed dom,** ponieważ zapas zimowy się kończy, na co zwracamy uwagę stałych naszych Sz Odbiorców.

Przy odbiorze całemi wagonami rabat.

28 10—10 *Zarząd Gazowni miejskiéj w Krakowie.*

Na epsze i najtańsze pali w
20 procent oszczędności.

Najlepsze i najtańsze paliwo
20 procent oszczędności,

Sezon wiosenny i letni!

PRACOWNIA KAPELUSZY FILCOWYCH i SŁOMKOWYCH damskich i dziecinnych

MAGAZYN MÓD MARYI POPOWICZ

w Krakowie, plac Maryacki l. 3. (w pobliżu Zakł. fryzyerskiego p. Wyskidy)

wszelkie roboty w zakres modniarstwa wchodzące wykonywa według najnowszej mody.

Podejmuje się również farbowania, przerabiania i odświeżania kapeluszy.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką.

Sezon wiosenny i letni!

ANTONI ROZMANIT
KRAKÓW
FABRYKA PAROWA CYKORYI
SURROGATÓW KAWY i KAWY FIGOWEJ
w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacyi wszelkie gatunki Cykoryi i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat kawy w pudełkach (Szufladkach).
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykoryę krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykoryową kawę perłową (Nowość).
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich. 47 5—10

Do nabycia we wszystkich handlach.

Pieśni polskie

najlepszy zbiór utworów patryotycznych wyszedł w trzeciem eleganckiem wydaniu nakładem **KSIĘGARNI K. BARTOSZEWICZA w KRAKOWIE.**

Cena egzempl. gustownie oprawnego z wybiciem 1 złr., (pocztą 1 złr. 15 ct.

Perły humoru polskiego trzy wielkie tomy w Krakowie po cenie zniżonej 2 złr. 50 ct. sprzedaje księgarnia K. Bartoszewicza za egzemplarz (z przesyłką 2 złr. 90 ct.)

Ceny bardzo niskie Sukiennice l. 24.

Nowości w wełnie i bawełnie otrzymał w wielkim wyborze i poleca: Kazimierz Niesiołowski

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 2 kwietnia 1888.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	104 —	105 —
Marki niemieckie	62	62 50
20-frankówki za sztukę	10 —	10 08
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	100 —	101 —
4½% gal. pożyczka krajowa	87 50	89
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	99 —	101 —
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	90 50	92 —
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	99 25	100 25
4½% „ „ „ „	91 25	92 25
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr	91 50	92 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	87 —	88 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	85 —	86 —
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	86 —	88 —
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	99 —	100 —
5% galic. Banku Hipot. bez premii	96 —	97 —
Losy:		
Miasta Krakowa	17 25	18 —
„ Stanisławowa	36 —	37 25
Warszawa. 1 kwietnia 1888.		
Za 100 — Rubli wart. imie., oprócz kup. bież.		
4½% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 25	100 —
4% listy likwidacyjne	89 50	90 —

Telegramy:

Wiedeń, 1 kwietnia 1888

Renta wspólna pap. opod. 77·75 Akcye kredytowe 268·40, Dukaty 5·98

Berlin 1 kwietnia 1888.

Guldeny austryackie 160.40, ruble 167 30

Papier z fabryki Czerlańskiej

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie